

PISMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Kilka słów o teoryi statystyki. Napisał Witold Załęski, docent Szkoły Głównej. Warszawa, 1868, str. 76.

Mówią, pisze Göthe, że cyfry rządzą światem. To jednak pewna, że cyfry pokazują jak świat jest rządzony. Postrzeżenie to poety-filozofa jest bardzo trafne. Nim nauka dojdzie do wysledzenia praw stałych rządzących światem ludzkim i nim je w rachunku wyrazić zdoła; tymczasem wiele już czyni, gdy pokazuje jakie są skutki przyczyn i objawy praw rządzących zjawiskami świata całego. Każda z nauk więcej lub mniej przyczynia się do osiągnięcia tego wypadku wiedzy powszechnej: głównie jednak jest to zadaniem statystyki. Nauka to jeszcze bardzo młoda pod względem teoretycznym; tak młoda że kilkudziesięciu autorów trudniących się jęj opracowaniem nie zdołało się zgodzić nawet co do jęj określenia czyli definicyi, celu, środków jakimi się posługiwać należy przy spisywaniu danych statystycznych. Ztąd jednak nie trzeba wnosić, że teoria do niczego nie prowadzi. Gdyby tylko wskazała zbierającym postrzeżenia, jakiej drogi mają się trzymać, ażeby nagromadzone fakta nie utonęły w chaosie, jużby spełniła swoje zadanie. Dlatego, zgadzając się z autorem wspomnionęj wyżej broszury, że tylko statystyka porównawcza zasługuje na nazwę naukowęj, sądzimy że i teoretyczne poszukiwania nie są bez wartości.

P. Załęski dał się już poznać z kilku rozpraw zamieszczonych w „Ekonomiście” z których wniosliśmy, że mu nie zbywa na gruntuwnych wiadomościach z nauk polityczno-ekonomicznych i filozoficznych, a tém samém że może pożytecznie pracować na tęg niwie. Broszura tegoż autora którą się obecnie zajmujemy składa się z dwóch części: najprzód z poszukiwań nad metodą w ogóle a osobliwie statystyczną, a powtóre z określenia i podziału samej statystyki.

Co do pierwszej części, p. Załęski zaczął *ab ovo* i dość obszernie zastanawia się nad metodą indukcyjną i dedukcyjną, a to głównie

podług „Logiki” J. S. Mill’a. Przyznamy się, że koniecznego związku między tą częścią rozprawy a następną nie widzimy. Należało przypuszczać, że czytelnicy jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej większa ich liczba rozumie czém jest indukcya a czém dedukcya. Wprawdzie autor sam się przyznaje, że musi „sięgnąć nieco daleko” (str. 2); zastrzeżeniem tém jednak nie ochronił swojej pracy od „rozwlekłości. Zyskała ona wprawdzie przez to na obszerności, ale ani pojęcie metody statystycznej, ani pojęcie samej statystyki, nie stało się jaśniejszém. W ostatecznym razie, można było czytelnika odesłać do „Logiki” Mill’a, jeżeli żadnej logiki nie czytał; lub też na parze stronnic przypomnieć na czém polegają metody. Z tego zaś co p. Z. o metodologii napisał nie sądzimy ażeby nieznający „Logiki” Mill’a, zrozumieli o co mu właśnie chodziło.

Określenie téż indukcji podane przez autora nie jest dość ściśle. Píše on bowiem: „indukcyą nazywamy taki proces umysłowy, za pomocą którego wnioskujemy że co jest prawdą dla pojedynczego wypadku, jest nią również dla wszystkich, które pierwszemu ze względów pewnych i oczywistych, są zupełnie podobne. Jest to zatem wnioskowanie z pojedynczego wypadku o całym szeregu podobnych wypadków, od pojedynczego do ogólnego” (str. 2—3). Rzeczywiście określenie powyższe indukcji daje Mill w rozdziale swojej „Logiki” zatytułowanym „O indukcji niewłaściwie tak nazywanej.” I w istocie z *pojedynczego* wypadku nie można wnioskować logicznie o całym szeregu podobnych wypadków. Z wad i przymiotów pojedynczego człowieka nie można wnosić o wadach i przymiotach całego narodu. Dlatego i Mill, którym się p. Z. posługuje, w rozdziale „Of the ground of induction” powiada, że indukcya „polega na wnioskowaniu z *pewnej* liczby wypadków (*from some individual instances*), w których dostrzegane zjawisko zachodzi, że toż zjawisko powtórzy się we wszystkich wypadkach pewnej klasy; mianowicie we wszystkich takich które są *podobne* pierwszemu ze względu na okoliczności materialne” czyli istotne. (A system of Logic. T. I Book III. ch. III). Co o metodzie w ogóle, to i o innych rozdziałach broszury w których kategorie logiczne są rozbiierane, można powiedzieć, a mianowicie że są nie na swoim miejscu. Nie wielu znajdzie się ludzi, a tém mniej statystyków, którzyby potrzebowali dowodzenia prawa przyczynowości. Zarzut nasz zatem odnośnie do pierwszej części pracy p. Z. redukuje się do tego, że autor zamieścił ustępy z logiki zamiast wprost przystąpić do wykładu statystyki, *in medias res*.

Za to w bezpośrednim związku ze statystyką zostaje rachunek prawdopodobieństwa i wyszukiwanie cyfr średnich, czyli jak nazywają przeciętnych. Na tymto rachunku opiera statystyka swoje rozumowania i wywody. Oczywiście, że przy podobnych obliczeniach nie może być mowy o ściśłości bezwzględnej. Zawsze będą to tylko postrzeżenia, które, następnie sprawdzać należy. Nie tylko zaś obliczenia te nie mogą być bezwarunkowo pewnemi, lecz nadto stosownie do natury postrzeganych faktów, do ich ilości, będą więcej lub mniej prawdopodobnemi. I tak, wypadek otrzymany przez statysty-

czne postrzeganie nad faktami ze świata nieorganicznego, prędzej może służyć za potwierdzenie przypuszczonego prawa, niż ze świata organicznego; a z tego znów prędzej niż z ludzkiego. W stosunkach ludzkich działają przyczyny bardzo liczne, jedne ogólne, drugie szczególne, stałe lub przypadkowe. Te ostatnie krzyżują się z pierwszemi, a t \acute{e} m sam \acute{e} m i na wypadek wpływać muszą. Dalej, postrzeżenia statystyczne wtenczas dopiero nabierają wagi, gdy s \acute{a} czynione na wielk \acute{a} skal \acute{e} , w rozmaitych miejscach, przy działaniu rozmaitych przyczyn, w otoczeniu r $\acute{o$ żnych warunk \acute{o} w. Na to wszystko statystyk musi mieć oko; w przeciwnym bowiem razie zebrane przez niego fakta mogą mieć niejak \acute{a} wartoś \acute{c} dla m \acute{e} ża stanu, dla polityki praktycznej, ale nie b \acute{e} d \acute{a} y miały wartoś \acute{c} i naukowej.

Po tych metodologicznych uwagach i wzmiankach o rachunku statystycznym, w drugiej cz $\acute{e$ ści swojej pracy zastanawia si \acute{e} p. Z. nad określeniem statystyki i jej zadaniem. Powiada nam zat \acute{e} m, że statystyka jest „metod \acute{a} i nauk \acute{a} .” Niew \acute{a} tpliwie, metoda jest niezbędn \acute{a} do wszelkiego badania naukowego a t \acute{e} m sam \acute{e} m i do poszukiwań statystycznych. Wiadomo jednak, że lepsi statystycy mniej pisali o metodzie a wi $\acute{e$ c \acute{c} o nauce. Z poszukiwań uczonych niemieckich nad metod \acute{a} , z poprawek jakie jedni czynili nad drugimi, urodziło si \acute{e} kilkanaście ksi $\acute{a$ zek, które statystyki nie posunęły. Ktoby nam nie wierzył, niech przeczyta co o tym przedmiocie pisał R. Mohl, w swojej „Historyi nauk politycznych” (T. III). P. Zał \acute{e} ski widocznie poszedł w ślad tych Niemc \acute{o} w i rozprawę swoj \acute{e} tak rozdrobnił, tyle nakładł tytułik \acute{o} w, chciał by \acute{c} tak po niemiecku gł $\acute{e$ bokim, że przeczytawszy „kilka sł $\acute{o$ w” nie wynieśliśmy bardzo jasnego pojęcia statystyki. Nie przeczyśmy tedy że statystyka jest metod \acute{a} , to jest że systematycznie spisuje swoje postrzeżenia; ale wolelibyśmy żeby mniej było mowy o metodzie.

Powt $\acute{o$ re statystyka jest nauk \acute{a} , to jest nie tylko szereguje fakta, ale wi $\acute{a$ że je z przyczynami. Jest to ju \acute{z} post \acute{e} p w badaniach statystycznych; z pocz $\acute{a$ tku bowiem tabelle statystyczne miały cel czysto praktyczny, miały służyć za wskaz $\acute{o$ wk \acute{a} dla administratora państwa jak rozłożyć podatek lub ilu wzi \acute{a} c na pob $\acute{o$ r wojskowy.

Na drog \acute{e} naukow \acute{a} wprowadził statystykę Quetelet. W zjawiskach pewnej klasy dostrzeganych przez pewien doś $\acute{w$ znaczny przeci $\acute{a$ g czasu ujrano prawidłowoś \acute{c} , powtarzanie si \acute{e} pewnych fakt \acute{o} w z dziedziny ekonomicznej lub moralnej. Z tego empirycznego postrzeżenia śmielsi zawnioskowali, że czyny ludzkie podlegają stał \acute{y} m prawom. Zt \acute{a} d naturalnie powstało stare pytanie o stosunku woli do tych praw statystycznych. Na pytanie dotychczas nie ma stanowczej odpowiedzi: tyle jednak wiadomo, że prawa te nie działają fatalnie, jakby z g $\acute{o$ ry oznaczone, lecz że je $\acute{z$ eli nie b \acute{e} dzie przeciw nim oddziaływanie woli ludzkiej, sprowadz \acute{a} takie a nie inne wypadki. Tym sposobem wcale si \acute{e} nie znosi woln \acute{a} wola i odpowiedzialnoś \acute{c} za czyny ze świadomoś \acute{c} i \acute{a} dokonane.

Przedmiotem statystyki podług p. Z. „s \acute{a} wszystkie zjawiska świata realnego w ludzkoś \acute{c} i i poza ludzkoś \acute{c} i \acute{a} , które s \acute{a} skutkami

przyczyn stałych i przypadkowych i nie mają charakteru bezwarunkowo jednakowego, ale tylko charakter w ogólności jednostajny t. j. w wielkiej liczbie wypadków od przyczyn stałych zależny" (str. 51). Taki jest i naszemu zdaniem przedmiot statystyki. Można go jednak było ograniczyć w słowach i poprzestać na tém, że statystyka zajmuje się zjawiskami świata realnego. Objaśnienie téj definicji już znane jest czytelnikowi z poprzednich uwag

System dzielenia nauki na nowe gałęzie tak właściwy spekulacyjnemu umysłowi Niemców, przejawia się i u p. Załęskiego. Podziela zatem zdanie tych, co statystykę dzielą na demografią i właściwą statystykę z tą różnicą, że gdy Niemcy demografią wyżej stawiają, p. Z. kładzie ją na drugiem miejscu. Demografia zaś jest znajomością kraju. Jest to wyłączenie z geografii wielu faktów statystycznych, które podobało się nazwać osobną i to samodzielną nauką. Demografia dzieli się na ogólną i specjalną. Innych podziałów nie przytaczamy, bo możnaby zapomnieć o statystyce, taki chaos powstaje w umyśle w obec tylu samodzielnych nauk i nauczek. Nowość bywa czasem dowodem genialności, czasem prostego naśladownictwa lub chęci stworzenia czegoś oryginalnego. Należałoby wrzód porozumieć się co do samej statystyki. Jest ona tylko częścią nauk politycznych. W tém znaczeniu już mniej więcej utartém zrozumiały przedmiot jej wszyscy. Gdy ją podzielimy na rozmaite demo-geo topo-polityko-grafie, zapomnimy czém jest statystyka.

Pod wpływem dzielenia i drobienia przedmiotu w nieskończoność, autor dopuścił się małej niezgodności ze samym sobą. Na jednym miejscu powiada, że różnica pomiędzy statystyką urzędową i prywatną jest zasadnicza (str. 59); na drugiem zaś że „zwykle odróżnianie statystyki rządowej od prywatnej nie jest zasadne" (str. 73).

Co do nas nie myślimy ani bronić ani zbijać tego podziału. Wartość postrzeżeń statystycznych zależy od tego, kto je czyni i jak czyni. Są fakta które lepić może zebrać biuro statystyczne; są znów inne które i prywatnemi siłami można gromadzić. Zawsze rząd będzie się nimi posługiwał w celach praktycznych a uczeni w celu wysłedzenia przyczyn ogólnych działających w świecie.

Do smutnych jednak wypadków doszła statystyka, gdybyśmy dali wiarę francuzkiemu uczonemu, którego zdanie p. Z. zdaje się podzielać. Oto Guerry „przedstawiwszy w statystyce geograficznej rozkład występów i wykształcenia, obalił (?) również powszechne dotąd mniemanie, że występkі zmniejszają się z oświatą i dowiódł nie tylko że nie ma odpowiedniego stosunku zależności ilości występów od panującej na daném terytoryum ciemnoty; ale nađto, że niektóre występkі zamiast zmniejszać się, rosną i są w stosunku prostym do szerzenia się elementarnego wykształcenia" (str. 67—68). Jeżeli do takich wypadków statystyka dochodzi, cóż dziwnego że jaki Rousseau chce wrócić ludzi do stanu natury? Jeżeli oświata nie wpływa na charakter człowieka i na jego czyny, trudno zrozumieć dlaczego rządy i ludzie prywatni tyle łożą na wychowanie publiczne.

Widocznie statystyka źle rachowała. I my jesteśmy przekonani, że cyfry statystyczne dają najbardziej zbliżony do prawdy obraz stanu danego społeczeństwa. Ale to prawdopodobieństwo więcej ma wartości gdy dotyczy materialnej strony człowieka, niż gdy się odnosi do moralnej. Na czyny ludzkie działa nadzwyczaj dużo okoliczności i pobudki, których statystyka nie może ocenić. Ztąd i rozumowania jej nad czynami ludzkimi są bardzo ułomne. Tu właśnie należy być najostrożniejszym w odnoszeniu skutków do przyczyn; tu trzeba całej bystrości rozumu dla odróżnienia przyczyn ogólnych i stałych od przypadkowych; tu jest pole dla filozofa i wyższego męża stanu: ale też jest to sfera myśli, w której przez pośpieszne uogólnianie można dojść do najniedorzeczniejszych wniosków.

Nie weźmie nam za złe autor, żeśmy z całą swobodą zdanie nasze o jego pracy objawili; sądzymy bowiem, że jakkolwiek krytyka lepszą jest od bezwarunkowej *admiracji*. Chętnie uznajemy naukowe usposobienie p. Z. do poważnej pracy naukowej i jesteśmy przekonani, że jak tylko myśl jego wyswobodzi się ze spekulacyjnych powijków niemieckich, będzie korzystnie służył sprawie wyższego oświecenia.

Jakkolwiek z błędów gramatycznych nie sądzymy o wartości naukowej broszury p. Z.; radzibyśmy jednak wiedzieć, dla czego koniecznie pisze: punkty, instrumenty, daty (dane) zamiast punkta, instrumenta, dane (np. statystyczne cyfry, wypadki). Dlaczego u p. Z. zwolennicy lub trzymający się jakiegoś metody, nazywają się „przytrzymującymi się tej metody?” (str. 20 i 21). Rozprawa autora wygląda tak jak gdyby była tłumaczona i to mozolnie z niemieckiego: myśl nie płynie swobodnie, lecz z trudnością. Ztąd czytanie i rozumienie są nużące. Sądzymy, że przy tak gruntownej nauce jaką się p. Z. odznacza, dojdzie z czasem do samodzielniejszego myślenia i swojego pisania.

F. Krupiński.

Pół-djabła weneckie, powieść od Adryatyku, przez J. I. Kraśzewskiego. W Krakowie 1866 r. (w 8ce, str. 269).

Konrad Lipiński, z rodu Wenecyanin, którego przodkowie zwali się Lippi de Buccellis, oddawna osiedli w Polsce, uszlachceni, gdy do rodowitej tarczy otrzymali białego Nałęcza: w chwili rozpoczęcia się powieści był sierotą, bo mu zmarł ojciec, i dziedziecem wsi Robuin w Poznańskiem. Dziad jego Bernard, zacny człowiek, ale dziwak, przez strojenie się w czasie uroczystych u siebie zebrań po włosku, i trzymanie do usług murzynka, zjednał sobie tak od sąsiadów jak od ludu przydomek *pół-djabła weneckiego*, który przeszedł na syna i wnuka. Staranne otrzymawszy wychowanie, znał zarówno dzieje i język dawniej przodków ojczyzny, jak i swój własny.